

Fioletowi

Dobrze się stało, że przedstawiciel sądownictwa, sędzia Sądu Okręgowego w Szczecinie, Pan Maciej Strączyński, pozwolił sobie na dokonanie swego rodzaju oceny poszczególnych korporacji sądowych z punktu widzenia dostrzeżonych uchybień, niedociągnięć, „ale”: najpierw w odniesieniu do sędziów, zaś prokuratorów, a na końcu do nas, adwokatów. To dobrze, gdy piszemy o sobie. Pozwala to na podjęcie dyskursu. Potwierdzenie lub zaprzeczenie podstaw formułowanych ocen.

Jako jeden z szeregowych adwokatów, nie pełniąc żadnych funkcji w organach naszej korporacji, pozwalam sobie przedstawić – tak jak przedstawiciel fioletowych – nasze, moje „ale”, nasze, moje żale w stosunku do każdej z korporacji sądowych. Tym niemniej, pamiętając, jak mawiał Fryderyk Wilhelm Nietzsche (1844 – 1900), że: „im twierdzenie ogólniejsze, tym fałszywsze”, czynię konieczne zastrzeżenie, iż przedstawiane uwagi odnoszą się tak do każdego, jak i do żadnego (nikogo) z nas.

Sędziowie

Spóźnienia. Jest to tak coś permanentnego, że budzi zdziwienie fakt, gdy dana sprawa rozpocznie się punktualnie. Spóźnienia w ciągu dnia są bardziej zrozumiałe i wybacalne, gdyż wiadomo: w ciągu dnia, gdy jest kilka, czy też nawet kilkanaście rozpraw, tzw. obsuwa jest czymś naturalnym. Jednakże dostrzec należy, że i tzw. obsuwy, są często następstwem niewłaściwego zaplanowania rozprawy. Ile to razy, przychodząc np. na rozprawę na godzinę 10.30 widzimy, że sprawa zaplanowana jest na 20 minut, a na wokandzie jest 6 świadków. Tym niemniej, nie można zrozumieć i tolerować opóźnień w rozpoczęciu pierwszych rozpraw. Pamiętajmy, że czekający na rozprawę, oceniają tych, którzy nakazali (pod sankcją) przyjść im do Sądu na określoną godzinę. Pierwsze 5 minut oczekiwania, cóż, sędzia ma zegarek, który się spóźnia. Drugie pięć minut, cóż, sędzia (nie sędzina, bo sędzina to żona sędziego) musi dokończyć kawę. „Beze mnie i tak się nie rozpocznie” – usłyszałem kiedyś od radcy prawnego wyczekującego na rozpoczęcie rozprawy, który w przeszłości był sędzią. Dalej, to już irytacja, oburzenie i ... refleksja, że to zwykłe ignorowanie ludzi, ich czasu ... Opóźnienie w rozpoczęciu rozpraw jest czymś tak oczywistym, że sędziowie nie dostrzegają nawet potrzeby przeproszenia za nie. Gdy raz poprosiłem o przeproszenie za opóźnienie, usłyszałem je, ale wyszczone przez zęby z komentarzem, że „Pan mecenas chyba widzi, że sąd nie pije kawy”. Ceńmy czas innych. Przepróśmy za opóźnienie. To nie wstyd. Sprawy sądowe są ważne, ale bywają też sprawy ważniejsze. Nie jesteśmy pępkiem świata. Raz zdarzyło mi się, że sędzia tuż przed rozpoczęciem kolejnego terminu rozprawy wyszedł z sali i przyszedł po ... dwóch godzinach. Na przyjście sędziego oczekiwało: 2 ławników, protokolantka, oskarżyciel, oskarżony, obrońca oraz 3 świadków z trzech różnych stron Polski (z Łodzi, Krakowa i bodaj z Elbląga). Jeden ze świadków był niepełnosprawny: miał kłopot z poruszaniem się i żeby przybyć punktualnie do Sądu, przyjechał dzień wcześniej, nocował w hotelu. Łączne straty to 18 godzin czasu społecznie straconego. Po przyjściu na salę rozpraw i wywołaniu rozprawy, sędzia przeprosił i wyjaśnił powody takiego stanu rzeczy: udział, jako przewodniczący wydziału, w spotkaniu z prezesem sądu i przedstawicielem Ministerstwa Sprawiedliwości. Przedmiotem spotkania było: usprawnienie pracy sądu ...

Manifestacja władzy. Nie wdając się w instrumenty prawne, które służą rozstrzygnięciu spraw z zakresu wymiaru sprawiedliwości, rzeczą istotną jest to, w jaki sposób uczestnicy tego

postępowania są traktowani przez organy tegoż wymiaru. (Pomijam rozważania, które obejmowałyby sposób traktowania przez władzę ustawodawczą władzy sądowniczej. Sposób ten, po prostu, woła o pomstę do Nieba: nie można, bez zwiększania nakładów, zwiększać zadań wymiaru sprawiedliwości). Piedestał, podwyższenie, na którym znajduje się stół sędziowski, nie służy temu, aby manifestować wyższość składu rozpoznającego sprawę nad uczestnikami postępowania. (Wszyscy ludzie są równi). Owo podwyższenie, ma służyć przede wszystkim temu, aby zasiadający za stołem sędziowskim mieli pełny obraz tego, co się dzieje na sali rozpraw. Jednakże, sposób prowadzenia spraw, sposób odczytywania, tembr głosu, jego natężenie oraz ogólnie rozumiana kultura słowa i zachowania, są przysłowiowym papierkiem lakmusowym kultury pracy sędziego, jego stosunku do wykonywanej pracy, jego stosunku do ludzi. Bywają zachowania, które wywołują u uczestników postępowania napięcia, zdenerwowanie, konsternację. A przecież, miłe zwracanie się do każdej ze stron, bez uciekania się do podnoszenia głosu, bez uciekania się do ironicznych uwag, ba, nawet złośliwości, dają, nie tylko uczestnikom postępowania, ale i publiczności, poczucie życzliwości, a nie wrogości sądu. Sądy zostały stworzone przez ludzi i dla ludzi. (Zastanawiające jest to, że sędziowie karnistki z upływem lat pracy, tracą zmarszczki uśmiechu na twarzy.)

Manifestacja władzy przejawia się również nie tylko w arogancji, ale i w wyznaczaniu terminów kolejnych rozpraw. Jeszcze zdarza się, na szczęście, coraz rzadziej, że sędziowie nie baczą na prośby stron, w tym i nas, adwokatów, o wyznaczenie innego terminu z uwagi na kolizję terminów, wyjazd na opłacony urlop, itd., itd. Sędzia, który wyjeżdża na urlop, który ma tego urlopu jak mało kto inny, powinien wiedzieć, że i inni, w tym i my, adwokaci, też mamy prawo do wypoczynku. Podnoszona przez sędziów treść art. 37a ustawy Prawo o adwokaturze (tj. Dz. U. z 2002 r. Nr 123, poz. 1058 z późniejszymi zmianami), warunkuje konieczność ustanowienia zastępstwa tylko po to, aby sprawy nie doznały uszczerbku. Jeżeli klient, który ustanowił jako swego obrońcę np. autora niniejszego artykułu, nie życzy sobie, aby w sprawie miał zastępować Jego obrońcę inny obrońca, to ustanowienie innego obrońcy jest działaniem, które może być i jest postrzegane przez oskarżonego, jako zachowanie na szkodę jego interesów. Nie można pozbawiać oskarżonego prawa do wybranego przez siebie obrońcy. Tak samo, jak nie można pozbawiać pacjenta prawa do wybranego przez siebie lekarza. Zwłaszcza, że w procesie karnym po przeciwnej stronie zasiaduje strona, która doprowadziła oskarżonego na ławę oskarżonych, a pośrodku zasiaduje organ, który dysponuje mocą pozbawienia człowieka wolności. Zaufanie do wybranego przez oskarżonego obrońcy, pozwala na urzeczywistnienie podmiotowości oskarżonego: głównego aktora postępowania. Nie wyznaczenie więc zastępcy w sytuacji, gdy tego sobie nie życzy oskarżony, tamuje prawne podstawy dla zapewnienia zastępstwa. Jeżeli przychodzę do wybranego lekarza, to nie przychodzę po poradę do Jego zastępcy.

Nie mogę zaakceptować brak u sędziów kindersztuby, że gdy idą korytarzem, nie widzą swych kolegów ze studiów, z aplikacji, z sali sądowej. Nie słyszą „dzień dobry”, nie widzą lekkiego ukłonu towarzyszącemu „dzień dobry”. Jakby byli głusi, jakby byli ślepi. Sędzia nie może być głuchy. Nie może być ślepy. Nie może być osoba, która mamrocze pod nosem „dzień dobry”, jakby czyniła to nie dlatego, że ma chwilowe kłopoty z wymową, ale jakby kurtuazyjne „dzień dobry” było – używając języka wspomnianego już F.W. Nietzschego - poniżającym aktem dostosowania się „rasy panów” do wymogów kultury „niewolników”. Znam sędziego, który w trudnych sprawach nieprocesowych, gdy chodzi np. o ustalenie sposobu korzystania z działki, zwraca się do stron – przy użyciu zwrotu Pan/Pani - po imieniu. Efekt bywa piorunująco - tonizujący. Zwaśnione od lat strony zaczynają myśleć wspólnie o rozwiązaniu sprawy. Sędzia dyskretnie podpowiada uczestnikom, jak dokonać

ustalenia sposobu korzystania z działki, jak dokonać podziału majątku tak, aby każdy z uczestników miał przeświadczenie, że nie może nie szanować praw innych, gdy domaga się szanowania swoich praw. Nie możemy zapominać, że Sądy to miejsce, gdzie ogniskują się sporne kwestie dotyczące naszego życia prywatnego i społecznego. Przejawy sędziowskiej kultury, życzliwości i zrozumienia pozwalają na ograniczenie stresów wywołanych samym faktem przebywania w Sądzie.

Kolejność zadawanych pytań. O ile w sprawach cywilnych sąd może pozwolić sobie na swego rodzaju lenistwo wynikające z kontradiktoryjności postępowania, gdzie to strony same aktywizują się w celu przekonania sądu o swoich racjach, o tyle w sprawach karnych, porządek zadawania pytań jest jasno określona przez przepis art. 370 KPK. Dajcie nam szansę zadać pytanie przed odczytaniem wcześniej złożonych zeznań czy też wyjaśnień. Inna może być treść odpowiedzi przed odczytaniem, a inna, po odczytaniu wcześniejszych wypowiedzi.

Obcinanie kosztów. Coraz rzadziej, ale zdarza się, że sądy obcinają nam wnioskowane koszty. Nie wdając się w motywacje składu rozstrzygającego, zauważmy, że w przeciwieństwie do sędziów i prokuratorów: sami musimy zorganizować sobie miejsce pracy (wynająć lub kupić lokal, zatrudnić sekretarkę, wyposażyć kancelarię w sprzęt biurowy, w komputer, ponieść koszty eksploatacji kancelarii, jej sprzątnięcia), pozyskać klienta (sędziowie i prokuratorzy nie muszą tego robić, ba, nie mogą ich pozyskiwać, ba, mają ich, tzw. „klientów – petentów - pacjentów” zdecydowanie za dużo), ponosić opłaty korporacyjne, ponosić koszty nauki. Nie patrzcie na nas jak na tych, co tylko biorą pieniądze. Są ludzie, którzy nie są przekonani, że sami, bez udziału pełnomocnika, podążają trudnościami postępowania, mimo że mają zagwarantowane w art. 5 KPC prawo do uzyskania od Sądu wskazówek co do czynności procesowych, prawo do pouczenia o skutkach prawnych tych czynności i skutkach ich zaniedbań. Nie zawsze są przestrzegane reguły wyrażone w art. 16 KPK. Jesteśmy po to, aby nieść pomoc prawną, wygrywać wygrane sprawy. Dajemy klientom nadzieję, jesteśmy dla nich podporą, wygrywamy im sprawy – oczywiście, gdy racje są po naszej stronie. Wreszcie, dokonujemy swego rodzaju selekcji spraw. To dzięki nam, nie każda sprawa trafia na sędziowskie biurko. Za te czynności my, a nie sędziowie, otrzymujemy wynagrodzenie. Czasami wynagrodzenie to ma wymiar czysto słowny: dziękuję Panie Mecenasie.

To wszystko, co miałbym do „zarzucenia” sędziom. Nic więcej. Dlatego też jestem spokojny o przyszłość.

Szczecin, 23 października 2004 r.